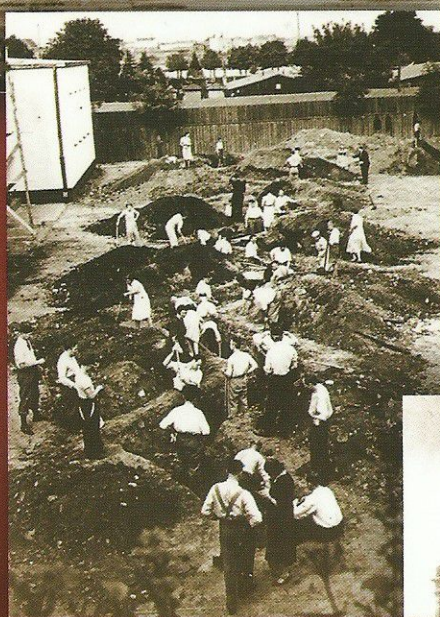
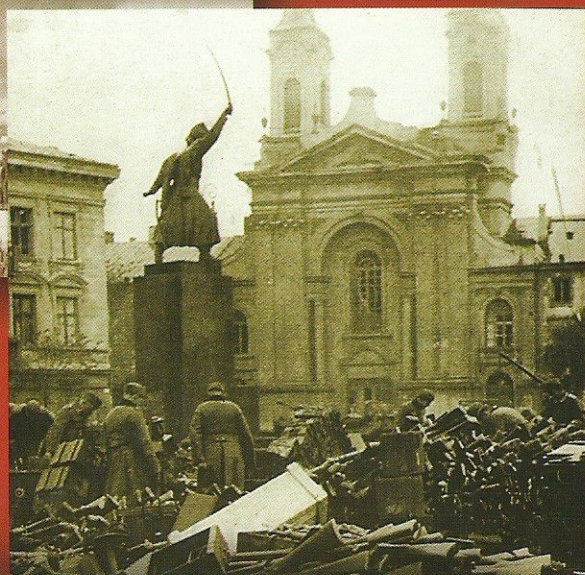
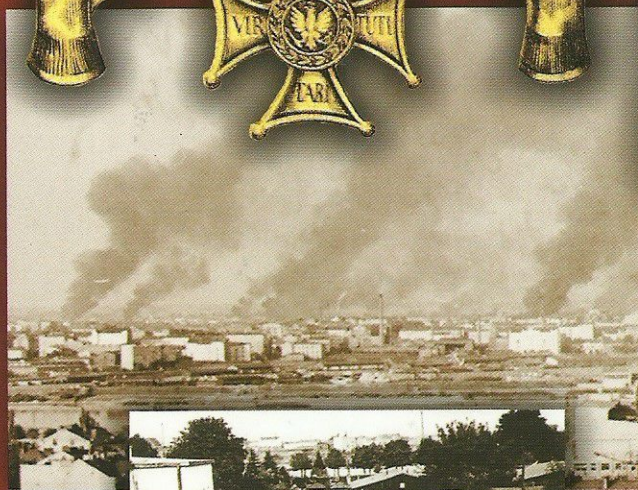
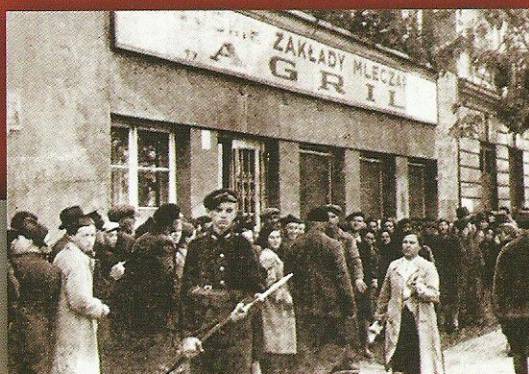


WARSZAWA

we wrześniu 1939 roku



Obrona
i życie codzienne



WARSZAWA we wrześniu 1939 roku

OBRONA I ŻYCIE CODZIENNE

POD REDAKCJĄ NAUKOWĄ CZESŁAWA GRZELAKA



OFICYNA WYDAWNICZA RYTM
WARSZAWA 2004

X LUDNOŚĆ CYWILNA W OBRONIE SWOJEJ STOLICY

1. Spontaniczność działania i niesienia pomocy

Niejednokrotnie na przestrzeni dziejów mieszkańcy Warszawy zmuszeni byli stawać w obronie swojego miasta. Wrzesień 1939 r. stanowi jednak w tym względzie wydarzenie szczególne. Zaangażowanie ludności cywilnej w działania na rzecz obrony stolicy, ofiarność, poświęcenie, a także liczne dowody obywatelskiego współdziałania i solidarności, jakie miały miejsce w tym dość trudnym i skomplikowanym przecież okresie jest niezwykle budujące. Nie często natrafia się na karty historii, które zapisane zostały podobnymi przykładami. W przekonaniu płk. Mariana Powita obrona stolicy była wydarzeniem bez precedensu. Nie był to bowiem *teren walk, ale – jak twierdzi on – żywy organizm, który mógł zaważyć niepomier- nie na przebiegu działań (...). Nie czuliśmy, my żołnierze załogi, ani przez moment w tej milio- nowej ludności balastu ani utrudnienia, a wręcz przeciwnie, pomoc i ten krzepiący uśmiech, którym witała Warszawa codziennie żołnierzy załogi (...). Jako dowódca przedmościa ocenia- łem, że mimo skromnych wyników bojowych odnieśliśmy (...) duże korzyści właśnie dla okrzep- nienia i zahartowania ludności*¹.

W podobnym duchu wypowiadał się dowódca Armii „Warszawa” gen. dyw. Juliusz Rómmel. Uważał on, że postawa ludności cywilnej stanowiła *zupełnie osobny dział, który miał ogromny wpływ na bitność i zaciętość żołnierza. (...) Bez tego nastawienia ludności cywilnej – żadna walka o Warszawę nie byłaby skuteczna – a kto wie, czy w ogóle była możliwa (...) po- stawą warszawskiej ludności właściwie decydowała o możliwościach i skuteczności obrony. Szczęśliwym trafem, dodaje generał Rómmel, po ucieczce komisarza Rządu na m. st. Warszawę Jaroszewicza, na Komisarza Cywilnego Obrony Warszawy został wyznaczony prezydent mia- sta Stefan Starzyński, który potrafił w tym milionowym środowisku warszawiaków wzbudzić taki entuzjazm; wytworzył taki nieugięty i nieustępliwy zapał do walki, jednym słowem stworzył takie środowisko, że oddziały naszego wojska zbiedzone, zdziesiątkowane, bez snu i odpoczyn- ku przebijające się do Warszawy, utraciwszy swój zapał i chęć do walki i nie wierząc już w swoje siły i możliwości – przy zetknięciu się z cywilną ludnością i widząc jej zapał nabierały otuchy i wiary w swoje siły. Oddziały regenerowały się i po odpoczynku były nie do poznania. Z tłumów obojętnych żołnierzy psychicznie i moralnie załamanych – przekształciły się w bitne i pewne oddziały. To była ta rola, którą odegrał lud Warszawy*².

Jeszcze w sierpniu 1939 r. z inicjatywy prezydenta Stefana Starzyńskiego uruchomiona została społeczna akcja kopania schronów i rowów przeciwlotniczych: *Obywatele stolicy! Ofiarność wasza na rzecz dobra powszechnego jest znana. Świadczycie zawsze dla państwa i dla swego miasta, gdy tego zachodzi potrzeba. Spokój, jaki cała ludność stolicy zachowuje w rozgrywających się wypadkach międzynarodowych, jest dowodem wielkiej dojrzałości oby- watelskiej. Wraz z tym spokojem ducha – obowiązkiem naszym jest przygotować się na wypa- dek, gdyby państwo i stolica zostały zagrożone. Dlatego nakazem chwili jest przygotowanie*

¹ M. Porwit, *Obrona Warszawy. Wrzesień 1939. Wspomnienia i fakty*, Warszawa 1959, s. 190.

² J. Rómmel, *Relacja o działalności instytucji i agend cywilnej obrony Warszawy*, [w:] *Cywilna obrona War- szawy we wrześniu 1939 r. Dokumenty, materiały prasowe, wspomnienia i relacje*, Warszawa 1964, s. 360–361.

odpowiedniej ilości schronów. Prace w dziedzinie kopania rowów przeciwlotniczych zostały rozpoczęte (...) i muszą być szybko zakończone³. Apel spotkał się z niezwykle pozytywnym odzewem mieszkańców. Na pierwsze wezwanie – jak donosił „Goniec Warszawski” z 28 sierpnia 1939 r. – ogłoszone w piątek [25 sierpnia 1939 r. – T.K.], zgłosiło się do pracy 2 000 osób, w sobotę liczba ta wzrosła do 6 500, w niedzielę zarejestrowano przeszło trzykrotnie większy napływ ochotników. Ogółem przyjęć można, że w niedzielę rano pracowało przy budowie rowów około 20 000 osób. Pierwsi ochotnicy zaczęli się zgłaszać w niedzielę już o godzinie 3 rano. Wśród tłumów widziało się osoby ze wszystkich sfer i stanów społeczeństwa. Uwagę zwracał duży odsetek kobiet. Obok siebie pracowali robotnicy i inteligenci, panie w rękawiczkach i rzemieślnicy. M. in. do pracy zgłosiła się poetka Kazimiera Illakowiczówna, siostry urszulanki, księża salezjanie. Na ulicy Senatorskiej od samego rana pracowali artyści scen warszawskich z Julianem Krzewińskim na czele. Na terenie Warszawa-Południe roboty prowadzono w 20 miejscach, na Pradze ilość miejsc wzrosła do 95, na terenie Warszawa-Północ pracowano w 54 miejscach. W czasie odprawiania nabożeństw roboty przerywano. Wznowiono je po odprawieniu nabożeństw w kościołach. W wielu świątyniach kapłani z ambon wzywali ludność do ochotniczego zgłaszania się do pracy. (...) Do akcji kopania rowów stanęło (...) w Warszawie ponad 1 200 harcerek i harcerzy, którym przydzielano do wszystkich punktów pracy. Młodzież harcerska pracowała bardzo ofiarnie, dając przykład gotowości i karności starszemu społeczeństwu. Jeden z zakładów gastronomicznych nadesłał dla osób, zatrudnionych na terenie XII Komisariatu 150 ciastek i 200 kanapek. Inna firma przysłała większą ilość lodów. Kopiącymi rowy na Krakowskim Przedmieściu zaopiekowała się ambasada amerykańska, mająca swoją siedzibę w pałacu Potockich. Spragnionych poczęstowano herbatą, urządzono podwieczorek. (...) Do pracy zgłaszają się w dalszym ciągu rozmaite organizacje społeczne, zawodowe, kulturalne, itp. Budowa rowów postępuje niezwykle sprawnie⁴.

W akcję obrony stolicy aktywnie włączyły się mniejszości narodowe i nie były to działania jednorazowe. Syjonistyczna organizacja Hechaluc-Pionier już 2 września zadeklarowała gotowość oddania do dyspozycji władz polskich prowadzone przez siebie 4 szwalnie, 2 pralnie mechaniczne, 5 piekarń oraz 8 warsztatów krawieckich, 12 warsztatów szewskich, 6 warsztatów stolarskich i 4 warsztaty ślusarskie. Warszawska gmina żydowska powołała do działania m. in. Społeczny Komitet dla Spraw Związanych z Obroną Państwa oraz Komitet Organizacyjny Żydowskich Organizacji Społecznych. Od 4 września funkcjonował Żydowski Robotniczy Komitet Samopomocy Społecznej. Do wsparcia obrońców wzywała prasa żydowska. Na Twardej, Gęsiej, Lesznie miały miejsce przypadki rozdawania żołnierzom chleba, papierosów, słodczy, a także owoców przez sprzedawców żydowskich. Nie ulega wątpliwości, że były to niezwykle pozytywne gesty, chociaż zdarzały się również przykłady zawyżania cen, czy ukrywania towarów. Także Białorusini i Ukraińcy z załogi Warszawy generalnie wykazywali się we wrześniu 1939 r. nie mniejszym poświęceniem i ofiarnością od żołnierzy narodowości polskiej.

Ludność cywilna aktywnie wsparła akcję zbiórki darów dla służby zdrowia. Na apel Polskiego Czerwonego Krzyża zgłosiło się w czasie walk o Warszawę około 3 tysiące ratowników

³ Odezwa prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego do mieszkańców stolicy w sprawie masowego udziału w kopaniu schronów i rowów przeciwlotniczych, [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 3.

⁴ Wszyscy do pracy. Wszyscy do łopat! 20 000 ochotników w Warszawie kopie rowy przeciwlotnicze w 170 punktach miasta, „Goniec Warszawski” z 28 VIII 1939, nr 239, [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 3–5.

i sióstr, którzy udzielili pomocy blisko 23 tysiącom rannych i chorym. Działały 82 punkty ratowniczo-sanitarne, obsługiwane przez około 160 sekcji drużyn ratowniczych. Niezbędna pościel, bielizna, żywność w dużej mierze zebrana została w wyniku spontanicznej działalności mieszkańców Warszawy, czy też w ramach samopomocy społecznej. Placówki opieki przy ośrodkach zdrowia uruchomiła m. in. warszawska organizacja Rodziny Rezerwisty. Nie brakowało chętnych do oddawania rannym i potrzebującym własnej krwi. Znamienna w tym względzie jest relacja uczestnika akcji ratowniczej dr. Ludwika Hirszfelda: *szczególnie kobiety z wyjątkową ofiarnością dawały krew, a nawet udawały się na najniebezpieczniejsze posterunki ażeby krwią swoją ratować rannych*⁵. Wiele ochotniczek zgłaszało się do pracy w Biurze Informacyjnym Polskiego Czerwonego Krzyża, podejmując czynności związane ze zbieraniem wiadomości o ofiarach wojny, o funkcjonujących szpitalach i punktach sanitarno-ratowniczych oraz niosąc pomoc przebywającym tam rannym i chorym m. in. przy pisaniu listów do najbliższych. Po 28 września w obszarze ich zainteresowań pojawił się jeszcze problem, a mianowicie opieki nad jeńcami.

Adresy wszystkich działających instytucji służby zdrowia podawane były do opinii publicznej na łamach prasy i w codziennych komunikatach radiowych. Zresztą rola polskich mediów w okresie obrony stolicy we wrześniu 1939 r. jest chyba nie do przecenienia. W dużej mierze to one właśnie wpływały na nastroje ludności i wzmagaly zapał obrońców. Publikowane informacje i zamieszczane artykuły znamionował różny poziom dziennikarskiego rzemiosła. Pozytywnie wyróżniały się np. felietony i reportaże Mieczysława Niedziałkowskiego, Bohdana Skąpskiego czy Jadwigi Krawczyńskiej, zagrzewające do walki, przedstawiające jednak dość wyważone i rzeczowe opinie. Publikowane na łamach prasy informacje świadczyły o wielkim zaangażowaniu i poświęceniu dziennikarzy, a poza tym co zasługuje na szczególne podkreślenie, często zdobywane były z narażeniem życia. Nie oznacza to jednak, że nie było na łamach prasy wiadomości niesprawdzonych, czy wręcz nieprawdziwych. „Nasz Przegląd” 18 września donosił np. o zatopieniu przez ORP „Wicher” niemieckiej łodzi podwodnej w okolicach Wilhelmshaven. Wiele gazet dość regularnie informowało o sukcesach militarnych francuskiego sojusznika na froncie zachodnim. Działania te generalnie służyć miały „pokrzepieniu serc”. Gazety warszawskie pomimo nieustannie pogarszających się warunków pracy ukazywały się regularnie do 23 września. Gdy wystąpił brak energii elektrycznej wspólnym wysiłkiem redakcji „Gońca Warszawskiego”, Kuriera Porannego”, „Czasu”, „Wieczoru Warszawskiego” i „Expresu” 27 września 1939 r. udało się wydać „Gazetę Wspólną”. Łącznie ukazały się jej 3 numery, odbite w ograniczonej oczywiście liczbie egzemplarzy na prasach ręcznych w Drukarni Polskiej przy ulicy Szpitalnej 12.

Duże zaangażowanie i poświęcenie cechowało też – kierowanych przez Edmunda Rudnickiego – pracowników Polskiego Radia. Głos stołecznej rozgłośni, jak wspomina Marian Porwit, stanowił głos wolnej części Polski, *krzepiący i podnoszący na duchu i to nie tylko wtedy, gdy Stefan Starzyński wygłaszał swe przemówienia. Nie tylko wtedy, gdy podpułkownik Wacław Lipiński podawał komunikaty dowództwa Obrony i swoje do nich komentarze, oparte na wrażeniach z licznych wyjazdów na pozycje lub do dzielnic miasta dotkniętych ogniem. Podało Polskie Radio dużo wiadomości bieżących, ważnych dla mieszkańców stolicy (jak np. adresy punktów pierwszej pomocy) i każdy nawet najbardziej suchy komunikat warszawskiej*

⁵ M. Bortnowska, Wspomnienia o działalności Polskiego Czerwonego Krzyża i biura Informacyjnego (PCK) we wrześniu 1939 r., [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 146.

rozgłośni był sygnałem, że obrona trwa, na który to sygnał czekał z bijącym sercem kraj. Pracownicy Polskiego Radia, dziennikarze i drukarze wrześniejszej Warszawy spełnili rzetelnie swój obowiązek⁶.

Nasilające się działania wojenne dość poważnie dezorganizowały życie mieszkańców Warszawy, z zadowoleniem przyjęta została więc decyzja prezydenta Starzyńskiego o powołaniu Stołecznego Komitetu Samopomocy Społecznej, do którego zadań należało niesienie pomocy przybywającej do stolicy ludności, ewakuowanej z terenów przyfrontowych i osobom, które w wyniku działań wojennych straciły dach nad głową. Komitet roztoczył też swoją opieką zakłady opiekuńcze, których personel skutkiem wypadków wojennych został zdekompletowany. Pewne środki finansowe na funkcjonowanie tej instytucji przeznaczył Zarząd Miasta, jednak bez ofiarności osób prywatnych niewiele można byłoby zrobić.

Niezależnie działał też powołany z inicjatywy Warszawskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej oraz Rady Zawodowej Warszawy Robotniczy Komitet Pomocy Społecznej, którego celem było utrzymywanie stałej łączności z przebywającymi na froncie żołnierzami, udzielanie pomocy rodzinom robotniczym, zwalczanie paskarstwa, podejmowanie działań mających na celu zaopatrywanie ludności w artykuły pierwszej potrzeby i włączenie robotników do czynnego udziału w obronę stolicy. Powstanie Komitetu poprzedziła samorzutna akcja samopomocy społecznej, polegająca na niesieniu pomocy ludności, dotkniętej skutkami nalotów niemieckiego lotnictwa, przeciwdziałaniu panice, grzebaniu zmarłych, prowadzeniu kontroli sanitarnej, a także – w związku z coraz częstszymi kłopotami związanymi z funkcjonowaniem wodociągów – budowa i przygotowywanie studzien.

Natłok wielu spraw i konieczność rozwiązywania mnóstwa problemów ważnych dla funkcjonowania miasta i życia jej mieszkańców w sytuacji zagrożenia wojennego nie przesłonił konieczności podjęcia szerszej akcji ratowania zabytków i dzieł sztuki. Na szczególne wyróżnienie zasługuje postawa dyrektora Muzeum Narodowego dr. Stanisława Lorentza wspieranego przez dr. Jadwigę Przeworską z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Ich zapał i entuzjizm nie zdałby się jednak na wiele gdyby nie pomoc m. in. kolejarzy, Straży Obywatelskiej, a także harcerzy.

Harcerze, co należy wyraźnie zaznaczyć, aktywnie angażowali w wiele przedsięwzięć związanych z obroną miasta. Bardzo ciepło o ich działalności wypowiadał się generał Rómmel: *Nie bez wzruszenia przypominam sobie pracę naszych harcerzy i harcerek, tej bezimiennej rzeszy młodych dziewcząt i chłopców; wszędzie, gdzie było potrzeba, była pomoc, czy w łączności, czy pracy organizacyjnej na liniach bojowych, czy w zakresie ratownictwa, pomocy sanitarnej, odgruzowania, transportu rannych, grzebania poległych, wszędzie aktywni byli harcerze pod kierownictwem swoich drużynowych. Wszędzie dużo było ruchliwych, chętnych, uprzejmych i gotowych do pracy harcerzy. Z głębokim szacunkiem i uznaniem wspominam tę organizację, która potrafiła tak wychować nasze młode pokolenie, że w obliczu niebezpieczeństwa spieszyła ze wszystkich stron ze swoją pomocą, starała się ulżyć wszystkim w tych ciężkich dniach tragedii naszego narodu. To była bardzo ciężka próba, a jednak trzeba uznać, że nasze harcerstwo wyszło z tej próby zwycięsko⁷.*

Ewakuacja najwyższych władz państwowych i instytucji centralnych, a nawet wielu jednostek Straży Ogniowej i policji, po części zaś apel szefa propagandy w sztabie Naczelnego

⁶ M. Porwit, op.cit., s. 194–195.

⁷ J. Rómmel, op.cit., s. 367.

Wodza płk. Romana Umiastowskiego ogłoszony przez radio w nocy z 6 na 7 września, wzywający m. in. wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, nie powołanych jeszcze do wojska do opuszczenia Warszawy i udania się na wschód w celu zmobilizowania wywołały pierwsze poważniejsze przejawy dezorientacji i chaosu. Sytuację tę udało się jednak opanować w znacznej mierze dzięki dużemu zaangażowaniu mieszkańców stolicy, działających w licznych organizacjach cywilnej obrony miasta takich jak: Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej, Robotniczy Komitet Pomocy Społecznej, Straż Obywatelska, czy Społeczna Pomoc Techniczna.

Na ulicach Warszawy pojawiły się patrole, złożone z ludności cywilnej, których celem było przeciwdziałanie kradzieżom, szczególnie opuszczonych domów i mieszkań, kontrolowanie przepływu uchodźców przez barykady, czy wymuszanie porządku w mieście. Istniały specjalne grupy złożone z mieszkańców, zajmujące się gaszeniem pożarów. Tropiono dywersantów i sabotażystów, przeszukiwano strychy i poddasza, wychwytyjąc tam obce osoby. Jak wspomina jeden z żołnierzy-obrońców Warszawy: *Duch i postawa ludności cywilnej były wspaniałe. W przededniu natarcia wroga, o krok od luf dział, w cieniu pikujących bombowców, nie przebrzmiało bez echa żadne wezwanie, żadna nasza prośba*⁸. Zapał mieszkańców do aktywnego włączenia się do działań, związanych z szeroko rozumianym przygotowaniem stolicy do walki i jej funkcjonowaniem w tych dość ekstremalnych przecież warunkach podsycały różnego rodzaju organizacje społeczne, zawodowe, jak chociażby Stowarzyszenie Aplikantów Sądowych i Adwokackich, które swoim członkom nakazywało aktywne włączenie się w obronę państwa: *Część spośród nas spełnia już w tej chwili najzaszczytniejszy obowiązek, walcząc w szeregach z bronią w ręku. Do chwili, gdy wszystkim nam dana zostanie możliwość nałożenia munduru, Zarząd Stowarzyszenia (...) nakłada organizacyjny obowiązek natychmiastowego zgłoszenia się do wszelkich prac, związanych z obroną. W szczególności wzywamy wszystkie Koleżanki, które dotychczas nie zgłosiły się do kadr PCK, PWK, OPL i innych podobnych organizacji, aby niezwłocznie powinnosci tej dopełniły*⁹. W podobnym duchu wypowiadali się też przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, kierujących obroną Warszawy. W specjalnych odezwach i apelach zabierali głos w tej sprawie m. in. prezydent Stefan Starzyński, dowódca Obrony Warszawy gen. Walerian Czuma, komendant główny Straży Obywatelskiej Janusz Regulski, czy komendant obrony przeciwlotniczej Warszawy i jednocześnie jej wiceprezydent Julian Kulski.

Z raportu Komisarza Cywilnego przy Dowództwie Obrony Warszawy Stefana Starzyńskiego z 17 września wynika, że *ludność Warszawy po kilku dniach przyzwyczaiła się do nalożów nieprzyjacielskich i reakcja psychiczna jest już stosunkowo niewielka. (...) bombardowanie z samolotów raczej wywołuje zawziętość i chęć najszybszego odwetu, aniżeli załamanie duchowe. Identyczny skutek wywołało bombardowanie artyleryjskie, gdyż osłabienie nastrojów bombardowanego miasta jest stosunkowo niewielkie. Straty zarówno materialne jak i w ludziach są bardzo duże, setki osób pozostają bez dachu nad głową, nie mając ze sobą nawet niezbędnych przedmiotów pierwszej potrzeby. Jednakowoż przyjmowane jest to jako konieczność wynikająca z akcji bojowej. Ludność gotowa jest ponieść dalsze ofiary cierpliwie wyczekując zwycięstwa. Daje się jednak zauważyć pewne rozczarowanie w stosunku do władz*

⁸ Z. Pacak-Kuźmiński, *Reduta 56*, Warszawa 1966, s. 19.

⁹ Apel Stowarzyszenia Aplikantów Sądowych i Adwokackich z 4 IX 1939 r. w sprawie udziału w pracach związanych z obroną kraju, [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 19.

wojskowych. Ludność myśli o działaniach ofensywnych na większą czy nawet na mniejszą skalę jednak takich, któreby zaspokajały tkwiącą w odważnych duszach mieszkańców Stolicy potrzebę akcji bojowej, a nie jedynie obrończej. (...) Każda wiadomość ukazująca się w komunikacie obrony Warszawy o wypadzie, który miał miejsce, podnosi ducha wśród obywateli i czyni ich jeszcze bardziej skłonny do ofiarowywania własnych sił, a nawet krwi. Należy zanotować coraz częstsze zjawisko znacznych ofiar pieniężnych płynących od ludności, która częstokroć nie żąda za nie pokwitowań¹⁰.

Nie wszystkich mieszkańców, a nawet żołnierzy, obrońców miasta cechował heroizm, patriotyzm i gotowość do poświęceń. Zdarzały się też jednostki słabe, negujące sens walki, czy czas swój w większości spędzające w schronach, a nawet dopuszczające się działalności przestępczej czy uchylające się od wypełniania obowiązku wojskowego. Ślady takich zachowań dostarczają m. in. materiały dotyczące działalności we wrześniu 1939 r. Sądu Polowego miasta stołecznego Warszawy. Były to jednak zachowania sporadyczne. Dominującym było poczucie solidarności obywatelskiej, woli walki, gotowości do poświęceń i wzajemnej pomocy, ofiarności w wypełnianiu codziennych spraw od których zależało funkcjonowanie stolicy w tych szczególnie przecież trudnych warunkach. Na apele władz miasta czy różnego rodzaju organizacji społecznych zgłaszało się zdecydowanie więcej ochotników niż było potrzeba, zresztą stało się to wówczas pewną normą. W wielu miejscach, ze względu chociażby na ograniczoną liczbę narzędzi, ustawiały się kolejki. Niekiedy trzeba było więc cierpliwie czekać, by móc następnie wziąć udział w danym przedsięwzięciu. Gdy 12 września Stefan Starzyński poinformował przez radio mieszkańców o decyzji dowódcy Obrony Warszawy gen. Czuma o utworzeniu zbrojnego 600-osobowego Batalionu Obrońców Warszawy i wezwał ochotników do stawienia się przed pałacem Mostowskich, w ciągu kilkunastu minut przybyło nie potrzebnych 600 ale kilka tysięcy ochotników. Spośród nich 800 zostało wcielonych do wojska i skierowanych do koszar, reszta wzmocniła szeregi Batalionów Pracy. Generalnie pojęcie bierności obywatelskiej we wrześniu 1939 r. było nieznane.

Warszawa spełniła swój obowiązek. (...) Codzienne komunikaty stwierdzające, że Warszawa broni się nadal były bodźcem i natchnieniem dla milionów Polaków do walki – napisał dowódca Armii „Warszawa” 29 września 1939 r. w odezwie do mieszkańców stolicy w związku z zakończeniem walk i podpisaniem kapitulacji - budziły one sumienie świata i mobilizowały go do walki z barbarzyńskim najeźdźcą. (...) Swoją dzielną obroną Warszawa zyskała wyrazy czci i hołdu wolnych ludzi całego świata, a duch jej był, jest i zawsze będzie symbolem ducha Narodu Polskiego, ponieważ poświęcając siebie, walczyła ona o honor i niepodległość Polski¹¹.

2. Robotnicze Bataliony Obrony Warszawy

6 września 1939 r. dowódca Obrony Warszawy gen. bryg. Walerian Czuma i jego szef sztabu płk. Tadeusz Tomaszewski przyjęli delegację Polskiej Partii Socjalistycznej z Tomaszem Arciszewskim i Zygmuntem Zarembą na czele, która bazując na decyzji egzekutywy

¹⁰ Raport sytuacyjny z 17 IX 1939 r. Komisarza Cywilnego przy Dowództwie Obrony Warszawy Stefana Starzyńskiego, Centralne Archiwum Wojskowe, Kampania wrześniowa 1939 r., II/1/6, s. 68.

¹¹ Odezwa Dowódcy Armii „Warszawa”, gen. dyw. Juliusza Rómmla, do mieszkańców Warszawy w związku z kapitulacją, [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 132.

Warszawskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS z 4 września zgłosiła propozycję czynnego udziału robotników w obronie stolicy. Należy zaznaczyć, że Warszawski Okręgowy Komitet Robotniczy PPS i Rada Zawodowa miasta Warszawy już 31 sierpnia 1939 r. w specjalnej odezwie *Do ludu Warszawy* zwrócili się z apelem do robotników o rozwinięcie najszerszej inicjatywy i aktywności w dziedzinie obrony kraju i organizowanie życia mas pracujących stolicy na zasadach najdalej idącej samopomocy robotniczej dla rodzin żołnierzy, dzieci i kobiet. *W wydarzeniach, na spotkanie których idziemy* – podkreślano w odezwie – *ogromną rolę odgrywa dobra i sprężysta organizacja ludności cywilnej oraz jej serdeczny i czynny związek z armią*¹². Gen. Czuma, pomimo pewnej rezerwy niektórych oficerów z Dowództwa Obrony Warszawy, wyraził zgodę na sformowanie 6 kompanii ochotniczych, przeznaczonych do wykonywania „robót saperskich”, na czele których stanął – zmobilizowany 24 sierpnia 1939 r. – kpt. rezerwy Marian Kenig. O tworzeniu robotniczych formacji obrony stolicy informowały specjalne odezwy Warszawskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS i Rady Zawodowej m. Warszawy, Warszawskiego Okręgowego Wydziału Młodzieży PPS, a także Zarządu Głównego Stronnictwa Demokratycznego. 8 września nadany został w tej sprawie specjalny komunikat radiowy. Dnia następnego rozpoczęto akcję werbunkową pierwszych ochotników, oficjalnie prowadzoną przez Sekcję Wojskową Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej przy ulicy Wareckiej 7 i Długiej 21. Cieszyła się ona tak dużym zainteresowaniem, że już około godziny 9.00 udało się sformować pierwszą kompanię. Zgłaszali się socjaliści, bezpartyjni, członkowie związków zawodowych, młodzież należąca do „Wici”, komuniści, a także ludzie związani z organizacjami prawniczymi. Wszyscy chcieli się włączyć w akcję obrony Warszawy. Panującą wówczas atmosferę opisuje kapitan Kenig: *Z pewnym napięciem nerwowym wyczekiwaliśmy ranka, w którym mieliśmy rozpocząć zaciąg ochotników. To, co zastaliśmy na Wareckiej, przeszło najśmielsze nasze przewidywania; zgłosiły się tłumy pragnących wstąpić do naszych oddziałów. Plan dzienny naszej pracy został szybko wykonany. Sformowaliśmy jeden batalion w składzie czterech kompanii po 250 ludzi, razem 1000 ochotników. Na dowódcę tego batalionu wyznaczyłem porucznika Aleksandra Tuńskiego z cenzury. Ochotników naszych zakwaterowaliśmy w szkole imienia Wojciecha Górskiego. Pierwszego dnia stało się jasne, że przy tak wielkim napływie ochotników przekroczyliśmy poważnie kontyngent sześciu kompanii, jaki został ustalony na konferencji w sztabie DOW. Następnego dnia w takim trybie został sformowany II batalion, który umieściliśmy w szkole razem z I batalionem, z poleceniem rozmieszczenia kompanii również w sąsiadujących wolnych lokalach. Rekrutacja 2000 ludzi wyczerpała zaledwie drobną część tłumów zgłaszających się ochotników. (...) W ciągu pięciu dni zaciągnęło się do organizowanych przez PPS oddziałów 5 000 ochotników. Władze wojskowe nakazały zaprzestanie dalszego werbunku. Jednak nacisk ze strony zgłaszających się był tak duży, że zmuszeni byliśmy rozkaz ten częściowo obejść i przyjęliśmy do naszych kompanii jeszcze około 1 000 ludzi. (...) Jak się okazało, zwerbowanie ludzi, którzy chcieli walczyć i pracować dla sprawy obrony Warszawy, nie nastręczało trudności. Mogliśmy ich zebrać co najmniej pięciokrotnie więcej*¹³. Problemem było ich umundurowanie i uzbrojenie. Zamiast wymarzonych i upragnionych karabinów ochotnicy otrzymali łopaty do robót ziemnych, co wywoływało

¹² Odezwa Warszawskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS i Rady Zawodowej m. Warszawy z 31 VIII 1939 r. „Do ludu Warszawy” w sprawie służby w obronie kraju, [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 5–6.

¹³ Relacja Mariana Keniga dotycząca robotniczych Batalionów Obrony Warszawy, [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 210–211.

ich poważne rozczarowanie. Najdzielniejszy cywil, w przekonaniu kapitana Keniga, tak długo nie czuje się jednak żołnierzem dopóki nie otrzyma munduru i broni.

Ze wspomnień płk. Tadeusza Tomaszewskiego wynika, że owe kompanie początkowo nie miały charakteru bojowych *kompanii robotniczych*, a tylko *kompanii robotniczych*. Do czasu ich uzbrojenia, kompanie wspierały wojsko przy wznoszeniu zapór i barykad, *chodziły na pozycje* i budowały tam umocnienia, wykonywały zasieki z drutu kolczastego, przygotowywały stanowiska ogniowe dla artylerii, oczyszczały też ulice z uszkodzonego sprzętu wojskowego. Niektórzy dowódcy odcinków jak np. ppłk. Marian Rozborski wykorzystywali je, i to z dobrym skutkiem, do akcji patrolowej. Próbowano też stworzyć z nich oddziały dywersyjne działające na tyłach wojsk niemieckich. Niestety brak odpowiedniego przygotowania pomimo wielkiego zapału i entuzjazmu spowodował, że zamiar ten nie został zakończony sukcesem. Ochotnicy dokonywali też wypadów w głąb niemieckich pozycji w celu zdobycia broni. Broń pozyskiwano też innymi sposobami. Część pochodziła z magazynów Cytadeli, część z płonących magazynów w Ogrodzie Saskim. Kapitan Kenig w swoich wspomnieniach opisuje jeszcze inny sposób jej zdobywania: *Już drugiego czy trzeciego dnia od rozpoczęcia rekrutacji zgłosił się do mnie jeden z kolegów oficerów i zakomunikował, że trochę broni już mamy, parę lub kilka sztuk na kompanię. Dla potrzeb szkoleniowych to wystarczy. Jednocześnie kolega ten zakomunikował, że znaczna ilość broni znajduje się w szpitalach, gdzie niepotrzebnie zajmuje miejsce. Jeżeli na to wyrażę zgodę, aby brano broń ze szpitali, to czerpiąc z tego źródła w szybkim czasie (...) uzbroimy wszystkich naszych ochotników. Oczywiście wyraziłem zgodę na propozycję zaopatrzenia w broń naszych oddziałów bez naruszania zapasów magazynów uzbrojenia. Zaleciłem jednak ostrożne postępowanie, aby sprawa nie nabrała rozgłosu. Jak się wkrótce przekonałem, akcja naszego uzbrajania dobrze i szybko się rozwijała. Gdyby wojna trwała dłużej jeszcze o parę tygodni, to wszyscy żołnierze naszej Brygady byłiby uzbrojeni*¹⁴.

Należy podkreślić zaangażowanie i poświęcenie ochotników. Raczej nie znane były przypadki opieszałego, czy też niesolidnego wykonywania poleceń lub nie zgłaszania się na wyznaczane miejsca zbiórek. Nie zdarzały się też skargi na warunki zakwaterowania. Mimo, iż te naprawdę były dość trudne, generalnie bowiem pododdziały ochotnicze otrzymały lokale faktycznie do tego nie przystosowane. Często brakowało łóżek, a nawet zwykłych prycz. Niejednokrotnie dochodziło więc do takich sytuacji, że aby odpocząć trzeba było spać zwyczajnie na gołej podłodze i to bez żadnego koca, którym można by się przykryć i gdyby nie to, że wrzesień 1939 r. był wyjątkowo ciepły, to z pewnością funkcjonowanie w takich warunkach przez dłuższy okres czasu byłoby niemożliwe. Ochotnicy zdawali sobie jednak sprawę z wyjątkowo trudnej sytuacji w jakiej znajdowała się wówczas Warszawa i doskonale rozumieli, że te niedociągnięcia i braki nie wynikały li tylko i wyłącznie z czyjegoś zaniedbania.

Swoją uwagę starali się skupiać przede wszystkim na skutecznym prowadzeniu walki, na obronie miasta. Zamierzali nawet sformować baterię dział 75 mm. Pomysł ten jednak nie spotkał się ze zrozumieniem kpt. Keniga. Uważał on bowiem, że w ówczesnej sytuacji nie dającej nadziei na zwycięstwo było stanowczo za późno na tworzenie nowych pododdziałów.

Dużą serdecznością i życzliwością nacechowane były stosunki z ludnością mieszkającą w pobliżu kwater pododdziałów robotniczych i często dochodziło do takich sytuacji w których ludność ta dzieliła się dobytkiem ze swoimi obrońcami. Ochotnicy nie bazowali tylko i wyłącznie na tym co mogli otrzymać od mieszkańców stolicy ale sami też starali się rozwiązywać

¹⁴ Ibidem, s. 218–219.

swoje problemy i zaspokajać własne potrzeby. W celu pozyskania żywności organizowali wypadki na tereny podmiejskie. Kilkakrotnie udało się im przyprowadzić duże stada bydła oraz przywieźć ziemniaki i jarzyny. Zabiegi te oczywiście tylko doraźnie mogły rozwiązać problem stale pogarszającej się sytuacji aprowizacyjnej Warszawy.

12 września gen. Czuma zwrócił się do reprezentujących Polską Partię Socjalistyczną Mieczysława Niedziałkowskiego i Zygmunta Zarembę oraz towarzyszącym im kapitanom: Mariana Keniga i Rudolfa Rode z sugestią włączenia około 1 000 ochotników z formujących się oddziałów robotniczych do jednostek wojskowych, bowiem *nastrój wojska jest zły i trzeba zastrzyknąć do linii świeżą krew*, która wniesie do *oddziałów ducha walki*. Propozycja generała została przyjęta bez żadnych zastrzeżeń i jak podaje płk Tomaszewski jeszcze tego samego dnia stawiała się żądana liczba ludzi, z których niestety tylko 800 mogło zostać umundurowanych. Rozdzieleni po kilkunastu między kompanie, stopili się z miejsca z całością wzmacniając *potężnie kręgosłup oddziałów stojących w pierwszej linii*. Meldunki dowódców o ich postawie bojowej były pełne uznania.

Jednym z takich ochotników był Władysław Lesiak. Wspomina on, że cała jego drużyna przydzielona została do 26 pułku piechoty, który stacjonował wówczas na Żoliborzu. Po przybyciu do nowej jednostki każdy otrzymał 40 sztuk amunicji do kb., tornister oraz płaszcz i z takim ekwipunkiem ochotnicy z pododdziałów robotniczych wysłani zostali na linię frontu w kierunku Bemowa. Tam przydzieleni zostali do różnych drużyn III batalionu. *My czterej zostaliśmy przydzieleni do drużyny, w której służyli młodzi żołnierze czynnej służby i pełniliśmy służbę prostego szeregowca pod rozkazami zawodowego kaprała dowódcy tej drużyny, chociaż jeden z ochotników miał stopień plutonowego, a ja kaprała. Ja uzupełniłem jeszcze swoje uzbrojenie, wymieniając swój nie nadający się do niczego karabin na dobry polski Mauser i hełm na głowę po jakimś zabitym. Tego samego dnia zaczął się nasz chrzest bojowy. Około południa zaczęło się bombardowanie naszych stanowisk przez samoloty niemieckie. Inaczej sobie przedstawiał każdy z nas walkę na froncie. Przedstawialiśmy sobie, że siły będą mniej więcej wyrównane (...). Tymczasem od pierwszej chwili odczuwało się przygniatająca przewagę wroga (...). Jedyne noce były spokojne na naszych stanowiskach, a to może z tego powodu, że stanowiska nasze stykały się prawie z niemieckimi i Niemcy mogliby razić ogniem swoich (...). Chociaż udział mój w wojnie wrześniowej nie trwał długo, to jednakże odbywał się w ciągłym trudzie, o głodzie i chłdzie. Prawda, że na ten odcinek frontu siły nasze były za małe, ale i to jest faktem, że nas jako ochotników pierwszych wyznaczano na różne akcje. Gdy żołnierz z czynnej służby tłumaczył, że jest zmęczony lub niewyspany, ponieważ dopiero co wrócił z placówki czy z pierwszej linii, to go uwzględniano, natomiast gdy któryś z ochotników podawał te same argumenty, to odpowiadano, że jeżeli wstąpiło się do wojska na ochotnika, to trzeba dać przykład młodszym żołnierzom i chętnie pełnić wszystkie rozkazy, co oczywiście nie było pozbawione racji. (...) Zdarzały się, można powiedzieć i humorystyczne wypadki. Mianowicie wysłany nocą patrol z innego plutonu naszej kompanii zszedł się z patroliem niemieckim w lesie. Ponieważ było bardzo ciemno, obydwa patrole prawie się zderzyły ze sobą. Dowódca patrolu naszego pyta kto jest, a jednocześnie po niemiecku pyta dowódca niemieckiego Wer da. Na dźwięk obcych języków obydwa patrole zrobiły w tył zwrot i pośpiesznie się wycofały*

w swoje strony, nie oddając ani jednego strzału. Mielśmy później mały temat do żartów z uczestników tego patrolu¹⁵.

Dowódca Obrony Warszawy 12 września podjął decyzję o przekształceniu dotychczasowych Robotniczych Batalionów Obrony Warszawy w Robotniczą Brygadę Obrony Warszawy, liczącą 13 września 16 kompanii, to jest około 5 000 ludzi. Jej dowódcą został stojący dotąd na czele formujących się pododdziałów robotniczych kpt. Marian Kenig. Brygada generalnie była wykorzystywana do działań o charakterze saperskim, przede wszystkim do wznoszenia różnego rodzaju umocnień. Praca ta jednak w znacznym stopniu odbiegała od przyjętych w wojsku wzorów, bowiem jak wspomina jej dowódca, *nasi chłopcy po przybyciu do pierwszej linii, aby tam budować umocnienia, przede wszystkim na ochotnika luzowali choćby na kilka godzin zmęczoną załogę odcinka lub jej część. Pozwalało to żołnierzom frontowym na większy odpoczynek, a naszym ochotnikom na bojową zaprawę w bezpośrednim kontakcie z nieprzyjacielem. Jak mi o tym szereg razy mówiono, nasi chłopcy na takie roboty szli bardzo chętnie, a znaleźli się na stanowiskach w pierwszej linii z największą sumiennością wykonywali powierzone im prace żołnierskie*. Oczywiście działalność ta nie wyczerpywała całej aktywności robotniczych pododdziałów. Po nalotach i bombardowaniach nieprzyjacielskich, które z różnym nasileniem trwały właściwie bez przerwy, obejmując coraz to inną dzielnicę miasta, *chłopcy nasi – relacjonuje dalej Marian Kenig – pomagali cywilom przy usuwaniu zniszczeń i ratowaniu resztek mienia. A wieleż pożarów zlikwidowali w zarodku bądź działając sami bądź pomagając domowym organizacjom obrony przeciwlotniczej. (...) Oddziały nasze, poza kilkoma godzinami snu, który często był przerywany, miały nieustannie masę pracy. Zaczynało się od podstawowego przygotowania miejsca zakwaterowania do codziennych potrzeb. Co ważne nie zaniedbywano też szkolenia wszystkich oddziałów służby piechoty, oczywiście w formie bardzo skróconej¹⁶.*

Robotnicza Brygada Obrony Warszawy stopniowo zyskiwała sobie coraz większe uznanie. W jednym ze swoich przemówień radiowych ciepło o jej działalności i aktywnej, patriotycznej postawie wypowiadał się Stefan Starzyński. Szczególnie interesujące i godne naśladowania zdaniem Komisarza Cywilnego przy Dowództwie Obrony Warszawy było to, że *poza spełnianiem najrozmaitszych prac, wprowadziła ona patrole po dwóch, trzech ludzi, którzy wyruszają na miasto przeglądając co jest do zrobienia. Wiemy o tym, jak dobry przykład bywa zaraźliwy. Toteż przystępowanie tych patroli do najrozmaitszych funkcji porządkowych wywołuje odruch naśladownictwa wśród społeczeństwa¹⁷.*

Jednocześnie prowadzone były prace nad zorganizowaniem oddziałów sanitarnych Ochotniczych Batalionów Robotniczych, których celem było – jak zostało to podane w komunikacie nr 5 Sekcji Wojskowej Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej z 14 września – *zrealizowanie wielkiej inicjatywy obywatelskiej celem usunięcia skutków zniszczenia miasta przez wroga, pomoc sanitarna oraz przywrócenie normalnego życia i wyglądu stolicy¹⁸.*

¹⁵ Relacja Władysława Lesiaka ochotnika z Robotniczego Batalionu Obrony Warszawy, następnie żołnierza III batalionu 26 pp, [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 248–249.

¹⁶ Relacja Mariana Keniga, op.cit., s. 217.

¹⁷ Streszczenie przemówienia Komisarza Cywilnego przy DOW Stefana Starzyńskiego opublikowane w dzienniku „Czas-7 Wieczór”, [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 68.

¹⁸ Komunikat nr 5 Sekcji Wojskowej Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej o dalszym werbunku do Robotniczych Batalionów Obrony Warszawy oraz o powołaniu oddziałów sanitarnych i oddziału rejestracji dla ludowców, [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 64.

20 września Sekcja Wojskowa Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej ogłosiła kolejny werbunek do Robotniczej Brygady Obrony Warszawy. Cztery dni później Dowództwo Obrony Warszawy, w porozumieniu z PPS zdecydowało o wykorzystaniu Brygady do odbudowania 13 Dywizji Piechoty. *Motywem skłaniającym sztab DOW do wystąpienia z taką koncepcją – czytamy we wspomnieniach Mariana Keniga – było to, że do Warszawy przedarł się przez pierścień niemiecki płk dypl. Marian Kaliński, ostatni dowódca 13 dywizji piechoty. Prawdopodobnie chodziło tu o jakieś inne względy, gdyż wysunięty przez oficerów sztabu powód wydawał się mało przekonujący. Pragnąc zawsze pomagać w pracy swoim przełożonym odpowiedziałem, że o ile chodzi o mnie, to nie mam żadnych wątpliwości co do tego projektu i oczekuję na odpowiedni rozkaz. Przy okazji otrzymałem zapewnienie, że rozwinięcie Brygady w dywizję w niczym nie uszczupli moich prerogatyw, przeciwnie - uzyskam pomoc fachową doskonałych oficerów zawodowych¹⁹.*

Na miejsce formowania nowej dywizji, zgodnie z rozkazem jej nowego dowódcy wspomnianego już pułkownika Kalińskiego wyznaczony został obszar Żoliborza, z tego też powodu w tamten rejon ściągnięte zostały pododdziały dotychczasowej Robotniczej Brygady Obrony Warszawy. Tworzenie się nowego związku taktycznego przerwało podpisanie 28 września 1939 r. o godzinie 13.15 na terenie fabryki „Skoda” na Rakowcu aktu kapitulacji. Decyzja władz wojskowych o zaprzestaniu prowadzenia wszelkich działań zbrojnych w Warszawie i złożeniu broni generalnie przyjęta została przez ochotników bardzo źle, a nawet postrzegana była w kategorii zdrady. Większość z nich było mieszkańcami stolicy i głównym celem ich działania była walka w obronie miasta. Uważali ponadto, że Brygada stanowi potężną siłę, która wprowadzona do walki może przechylić szalę zwycięstwa. *Z punktu widzenia rzeczowej oceny wojskowej taki pogląd był dość naiwny ale, jak usprawiedliwia ich działanie kapitan Kenig, czyż mogli inaczej oceniać swoje siły młodzi, ofiarni zapaleńcy²⁰.* Niektórzy nie przyjmowali żadnych argumentów przemawiających za koniecznością zaniechania dalszej walki i twardo obstawali przy swoim stanowisku. Wiele potrzeba było czasu i perswazji by mogli oswoić się z nową rzeczywistością.

3. Służby cywilne

Funkcjonowanie Warszawy, miasta liczącego ponad milion mieszkańców, w trudnych warunkach wojny wymagało od jej władz, organizacji społecznych i zawodowych oraz od samych mieszkańców zaangażowania, uporczywości oraz determinacji w działaniu. Oprócz normalnych, zwykłych spraw, doszło bowiem szereg nowych, związanych ze skomplikowaną sytuacją w jakiej znalazła się Warszawa we wrześniu 1939 r. Dużo zawdzięczała ona swojemu prezydentowi Stefanowi Starzyńskiemu, który był *spiritus movens* wielu podejmowanych wówczas inicjatyw. Kierując się dobrem miasta i jego mieszkańców Starzyński wbrew decyzji premiera gen. dyw. Felicjana Sławoja Składkowskiego nie ewakuował Zarządu Miejskiego, a nawet nakazał instytucjom miejskim pozostać w stolicy. Nadmienić należy, że już 30 sierpnia prezydent Warszawy wydał odezwę do pracowników miejskich odnośnie zadań związanych z mobilizacją.

Dyrektor Wydziału Ogólnego Zarządu Miejskiego Henryk Pawłowicz otrzymał zadanie zorganizowania zastępczego aparatu administracyjnego. Spośród szefów instytucji miejskich

¹⁹ Relacja Mariana Keniga, op.cit., s. 226.

²⁰ Ibidem, s. 227.

i ich zastępców, uczestniczących w nocy z 6 na 7 września na doraźnie zwołanej przez Starzyńskiego odprawie jedynie dyrektor tramwajów Jan Butkiewicz zdecydował się na opuszczenie stolicy.

Posunięcia prezydenta Warszawy spotkały się z pozytywnym przyjęciem ze strony wielu środowisk, a także organizacji i instytucji miejskich. Wiele z nich natychmiast włączyło się w nurt działań zaproponowanych przez Starzyńskiego, np. Zarząd Związku Pracowników Samorządowych Warszawy podzielał troskę prezydenta o sprawne funkcjonowanie organów samorządowych stolicy szczególnie w sytuacji zagrożenia wojennego, zwrócił się do wszystkich pracowników miejskich z apelem o ofiarność i poświęcenie przy wykonywaniu obowiązków służbowych. Jednocześnie wystosował prośbę do emerytowanych pracowników instytucji samorządowych stolicy o wsparcie.

Istotne zmiany w zakresie funkcjonowania władz miejskich spowodowało powołanie 8 września przez gen. Czumę Komisarza Cywilnego przy Dowództwie Obrony Warszawy w osobie Stefana Starzyńskiego. Wraz z powstaniem Komisarjatu Cywilnego wszystkie instytucje miejskie i społeczne, związane z obroną miasta podporządkowane zostały bezpośrednio Starzyńskiemu, pozostałe znajdowały się w gestii wiceprezydenta Jana Pohoskiego, formalnie sprawującego funkcję prezydenta Warszawy. Dla poszczególnych dzielnic miasta ustanowieni zostali specjalni delegaci Komisarza Cywilnego: Stefan Zbrożyn dla Warszawy-Północ, Marceli Porowski dla Warszawy-Południe, Marian Borzęcki dla Warszawy-Śródmieście oraz Jan Delingowski dla Warszawy-Pragi. Konieczność sprawniejszego koordynowania działalnością społeczno-administracyjną w zakresie obrony cywilnej przyczyniła się do powołania następujących szefostw służb: administracyjnego, technicznego, opartego na dawnym Wydziale Technicznym Zarządu Miejskiego, sanitarnego, opieki społecznej, aprowizacji i transportu.

W przemówieniu radiowym wygłoszonym z okazji objęcia obowiązków Komisarza Cywilnego Stefan Starzyński zapewnił, że w swojej pracy skoncentruje się przede wszystkim na działaniach, od których uzależnione jest zaspokajanie potrzeb wojska oraz normalne funkcjonowanie życia codziennego ludności cywilnej. Jako wzorzec do naśladowania wskazał pracowników przedsiębiorstw miejskich. Ich zaangażowanie w dużym stopniu stanowiło *conditio sine qua non* funkcjonowania miasta.

Przeciwdziałanie skutkom bombardowań wymusiło konieczność uruchomienia już 1 września Pogotowia Budowlanego z inż. Stefanem Zawidzkim na czele, którego celem działania było wykonywanie niezbędnych zabezpieczeń w uszkodzonych budynkach publicznych – szczególnie tych opuszczonych – i prywatnych oraz niesienie natychmiastowej pomocy ofiarom bombardowań. Specjalne zespoły pracowały w niszczonej przez Niemców Zamku Królewskim. Brygady Pogotowia Budowlanego miały też swój udział przy wznoszeniu zapór przeciwczołgowych. Pod nadzorem saperów uczestniczyły one również przy transporcie amunicji.

Służby cywilne utrzymywały ścisły kontakt z ochotniczymi Batalionami Pracy, kierowanymi przez Mieczysława Dębskiego. Razem pracowano przy oczyszczaniu z gruzów ulic i chodników, zabezpieczano wyrwy i leje po bombach powstałych w jezdniach.

Niezwykle prężnie działał Oddział Naprawy Mostów, zorganizowany i kierowany przez inż. Ludwika Grzybowskiego. Mosty mając znaczenie strategiczne były w sposób szczególny narażone na ataki niemieckiego lotnictwa. Utrzymanie ich było sprawą zasadniczą zarówno z punktu widzenia militarnego, ale też niezwykle ważne dla cywilnej obrony Warszawy. Bom-

bardowania wywoływały duże zniszczenia. Ekipy starały się jednak zabezpieczać w miarę możliwości wszelkie uszkodzenia, nie zwracając przy tym uwagi na istniejące zagrożenia. Zespół ten *był czynny bez przerwy, usuwając uszkodzenia wywołane bombardowaniem mostów. Przygotował on zapas czterocalowych dyli w pobliżu mostów, dzięki czemu po nalocie można było natychmiast latać wybite w jezdni otwory*²¹. Za swoją działalność inż. Grzybowski, podobnie zresztą jak i inż. Zawidzki, odznaczony został srebrnym krzyżem *Virtuti Militari*.

Duże zaangażowanie cechowało też pracowników Działu Architektury. Stojący na jego czele inż. Władysław Skoczek zorganizował specjalne ekipy złożone z fachowców budowlanych i rzemieślników, podejmujące szerokie działania mające na celu wykonywanie różnego rodzaju prac ważnych dla funkcjonowania instytucji miejskich, takich chociażby jak przeprowadzony 16 września remont dachu nad halami produkcyjnymi Elektrowni Warszawskiej. Brygady robocze Działu Architektury brały też udział przy gaszeniu licznych pożarów m. in. Zamku Królewskiego, Teatru Wielkiego, Biblioteki Zamoyskich.

Na polecenie prezydenta Starzyńskiego grupa inżynierów i obsługi technicznej 5 września skierowana została do prac pomocniczych przy wykonywaniu umocnień dla oddziałów podległych Dowództwu Obrony Warszawy.

Działania wojenne wymuszały konieczność przeciwdziałania powstającym uszkodzeniom instalacji miejskich dostarczających wodę, energię elektryczną, gaz, itd. Brygady naprawcze pracowały bez przerwy. Nie można było bowiem dopuścić do przerw w ich dostawie. Aby uzmysłwić sobie skalę trudności i ogrom wyzwań, jakie trzeba było pokonać należy wziąć pod uwagę fakt, że długość np. miejskiej sieci wodociągowej w chwili wybuchu wojny wynosiła około 600 km i zaopatrywała w wodę 13 500 nieruchomości. Utrzymanie jej jednak w stanie użyteczności było sprawą niezwykle ważną ze względu nie tylko na potrzebę zaopatrzenia ludności w wodę pitną, zachowania w mieście właściwych warunków sanitarnych ale też, co w czasie działań wojennych było niezwykle ważne, umożliwienie Straży Ogniowej właściwego funkcjonowania. Z relacji Aleksandra Taffa wynika, że wybuch wojny nie spowodował gwałtownych zmian w działalności przedsiębiorstwa, a wiadomość o *rozpoczęciu przez Niemców działań zbrojnych przeciwko Polsce (...)* wywołały u ogromnej większości załogi *szczerze manifestowany nastrój zapału i ofiarności oraz zrozumienia obowiązku, który teraz wymagał zwiększenia wysiłku, gdyż oprócz normalnych zadań obsługi urzędzeń, dodatkowo dochodziła obrona przeciwlotnicza oraz konieczność natychmiastowej naprawy licznych uszkodzeń często pod ostrzałem artylerii*²². Pracownicy przedsiębiorstwa niejednokrotnie dawali przykłady wielkiego zaangażowania: *pewnej nocy w szpital wojskowy, mieszczący się w Żydowskim Domu Akademickim, trafił ciężki pocisk i spowodował masakrę oraz zalew wodą rannych. Wysłani tam na telefoniczną prośbę naczelnego lekarza dwaj kluczownicy sieci dotarli do szpitala podczas silnego ostrzału, wstrzymali zalew, a czołgających się po schodach rannych przenieśli do schronu*²³. Determinacja wodociągowców praskiego pogotowia sprawiała, że dopływ wody na Pragę, pochodzącej z filtrów warszawskich, mimo licznych uszkodzeń ciągle był utrzymywany, a nie było to zadanie łatwe do realizacji. Żeliwne przewody bowiem podwieszane były pod mostem Kierbedzia i narażone na częste uszkodzenia. Pracownicy Wodociągów chcąc połą-

²¹ M. Porwit, op.cit., s. 197.

²² Relacja Aleksandra Taffa dotycząca funkcjonowania wodociągów i kanalizacji w Warszawie we wrześniu 1939 r., [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 407.

²³ Ibidem, s. 417.

czenie to utrzymać godzinami musieli wisieć pod mostem na specjalnych wieszakach i naprawiać uszkodzenia, narażając przy tym własne życie.

Do największych zniszczeń urządzeń wodociągowo-kanalizacyjnych doszło w czasie działań prowadzonych w dniach od 23 do 25 września. *W tym nastroju ciągłej gotowości i wytężonej akcji ratunkowej następowało u wielu ludzi wyczerpanie psychiczne i fizyczne, mimo to wszyscy zjawiali się regularnie na służbę w pogotowiu technicznym trwającym całą dobę przy 12 godzinnych zmianach*²⁴. W czasie prowadzonych akcji ratowniczych śmierć poniosło 18 pracowników przedsiębiorstwa, 17 zaś zostało rannych.

Równie piękne karty zapisali pracownicy warszawskich telefonów. Do końca walk prowadzonych w stolicy usuwali powstające uszkodzenia, starając się aby łączność na liniach łączących placówki OPL oraz dowództwa jednostek wojskowych nie została przerwana. *Z polecenia dyr. Olendzkiego, pisze Zygmunt Sosnowski, zgłosiłem się w nocy z 26 na 27 września w Dowództwie w schronie PKO i zameldowałem, że jeszcze tej nocy postaramy się, pomimo przetrwania wszystkich podstawowych kierunków, nawiązać łączność kablową z wszystkimi odcinkami i Komendą OPL na terenie Warszawy, jak również przez Wisłę. Łączność zastępcza została zrekonstruowana częściowo przez połączenia rokadowe, istniejące pomiędzy szafkami kablowymi, jak również poprzez kabel rzeczny, który był ułożony tuż przed wojną. Uruchomienie tej zastępczej łączności w tak krótkim terminie (w ciągu jednej nocy) zawdzięczać należy posiadaniu przez Polską Akcyjną Spółkę Telefoniczną dokładnej kartoteki kablowej, znajomości terenu oraz poczuciu obowiązku załogi Telefonów Warszawskich*²⁵. W usuwanie uszkodzeń, głównie w centrali automatycznej-Piękna włączyli się nawet dyrektorzy – Szwedzi – inżynierowie Håggberg i Kraepelien. Z Warszawy razem z innymi cudzoziemcami wyjechali dopiero 21 września. Co jest jednak warte podkreślenia w końcu października 1939 r. inż. Håggberg powrócił i jak wspominają współpracownicy, starał się pomagać Polakom.

Trudno wyobrazić sobie funkcjonowanie wielkiego miasta i to w sytuacji tak ekstremalnej jak we wrześniu 1939 r., bez energii elektrycznej. Drużyny naprawy sieci, mimo zmniejszonego stanu osobowego spowodowanego m. in. *nieszczęsnym* apelem płk. Romana Umiastowskiego pracowały w trudnych i niebezpiecznych warunkach, przede wszystkim przy usuwaniu uszkodzeń kabli spowodowanych działaniem niemieckiego lotnictwa i artylerii. Starano się by prądu nie brakowało przede wszystkim szpitalom i instytucjom ważnym z punktu widzenia obrony Warszawy. Było to jednak poważne wyzwanie dla pracowników warszawskiej elektrowni, zmuszające ich do podejmowania wielu inicjatyw, jak chociażby uruchomienia pod koniec września zakładowej elektrowni E. Wedla i Państwowego Monopolu Spirytusowego przy ulicy Żąbkowskiej. *Przez wszystkie dni września – relacjonuje Edmund Piechowski, palacz w warszawskiej elektrowni – obsługa kotłowni pozostawała na posterunku. Pewne elementy chaosu i zakłóceń w pracy przedsiębiorstwa pojawiły się już 1 września na tle pierwszego bombardowania Warszawy. (...) Po wyjściu z miasta pewnej części załogi praca poszczególnych osób w kotłowni czasami trwała po 16–24 godziny. (...) Służba nasza, palacze, wśród których byli m. in. Bolesław Grudzień, Walenty Korytek i Stanisław Sott (ranny), była bardzo trudna. W czasie nalotów musieliśmy pozostawać na posterunku. Nie wolno nam było opuścić turbin. Pamiętam jak przeżywaliśmy upadek pocisku na kocioł nr 24, szczęście, że był*

²⁴ Ibidem, s. 409.

²⁵ Relacja Zygmunta Sosnowskiego dotycząca działalności Telefonów Warszawskich w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r., [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 387.

on wyłączony, inaczej szkody byłyby bardzo duże. (...) Najtrudniejszy okres rozpoczął się dla Elektrowni jak i całego miasta po 23 września. Powrót do domu po służbie był niemożliwy, trudno było także wytrzymać w schronie ze względu na bardzo słabą wentylację, brak prądu i wody. Źródłem światła były świece palące się w schronie; śpiewano tam pieśni religijne podejmowane przez kobiety korzystające ze schronu, a mieszkające w sąsiednich budynkach. (...) Spośród kolegów, którzy wyróżniali się specjalną odwagą, chciałbym wymienić Antoniego Rzepkowskiego, który w okresie pożaru hali maszyn odciął przewody i zlikwidował niebezpieczeństwo poważnej awarii. Za czyn ten został odznaczony Krzyżem Walecznych²⁶.

Zaopatrywanie stolicy w gaz przerwane zostało już na początku września, kiedy Niemcom udało się zniszczyć zbiornik gazowy na Woli, zawierający około 25 000 m³ gazu. Względy bezpieczeństwa zadecydowały, że nie podjęto czynności w kierunku udrożnienia sieci gazowej. 9 września zapadła decyzja o ostatecznym przerwaniu dostaw gazu.

Niezwykle istotną sprawą dla walczącej stolicy było funkcjonowanie szpitali. W jak trudnych warunkach pracowały one wówczas świadczy relacja dr. Kazimierza Kessela: *Zameldowałem komendantowi płk. Łada, że jako lekarz cywilny pozostaję w Warszawie i obejmuję szpital. Komendant podzielił w zupełności moje stanowisko i polecił mi zaopiekować się rannymi w szpitalu. Sam zresztą, jak i większość ewakuowanych wtedy lekarzy czuł się nieszczęśliwy, że na rozkaz musi wyjść z Warszawy. Niektórzy lekarze ze łzami w oczach ubolewali, że pozostawiają rannych. W tymże dniu zgłosił się do pomocy prof. dr Zbigniew Lewicki i dr Bolesław Hryniewiecki – w tak uszczuplonym składzie kontynuowaliśmy pracę w szpitalu. Pozostał cały personel cywilny, a przede wszystkim siostry szpitalne, które oprócz swych zajęć bezpośrednich zaczęły spełniać również czynności sanitariuszy, którzy jako szeregowi zostali ewakuowani. Musieliśmy pracować bez żadnej przerwy. Przybył na drugi dzień cywilny lekarz Anatol Tritszl, który z niezwykłym poświęceniem i oddaniem kontynuował pracę przy rannych. Następnego dnia Niemcy dokonali bombardowania szpitala z samolotów i artylerii. Rannych zaczęliśmy przenosić na parter i do suteren. Od wybuchu bomby zapalił się budynek urazówki, powstała panika i popłoch. Wszyscy na czele z prof. Lothem pobiegliśmy do urazówki i opanowaliśmy swoją obecnością popłoch. Pożar stłumiono, a rannych przeniesiono do Politechniki, nie bacząc na ostrzeliwanie artyleryjskie. Polski Czerwony Krzyż przejął szpital pod swoją opiekę, a prof. dr Loth objął komendę szpitala pod nazwą Zastępczy Szpital Okręgowy nr 1. Tego samego dnia otrzymaliśmy rozkaz, aby przenieść szpital z budynku przy ulicy 6 Sierpnia do budynku na terenie Uniwersytetu. Od wieczora prawie do następnego dnia rano trwała ewakuacja rannych. Wydatnej pomocy dostarczyli nam samorzutnie tramwajarze, którzy tramwajami przewozili rannych na Krakowskie Przedmieście; dołączyły do tego autobusy miejskie oraz furmani i wozacy prywatni, a także pracownicy browarów na platformach do przewożenia piwa transportowali rannych i sprzęt szpitalny. Siostry szpitalne wespół z kobietami, ochotniczkami pracowały całą noc, zajmując się przenoszeniem rannych. Cała ludność zamieszkała w pobliżu brała w tym udział pracując z zapalem. Lżej ranni, gdy mogli chodzić udali się pieszo. (...) W ciągu tej nocy wszyscy ranni zostali przetransportowani. Już następnego dnia leżeli na łóżkach lub na podłodze. (...) W budynku fizjologii zainstalowano salę operacyjną i rozpoczęliśmy niesienie pomocy lekarskiej dla rannych, która nie doznała żadnej przerwy dzięki niezwykłej energii i poświęceniu personelu, a zwłaszcza nowych siostr pielęgniarek. Personel*

²⁶ Relacja Edmunda Piechowskiego dotycząca funkcjonowania warszawskiej elektrowni we wrześniu 1939 r., [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 172.

szpitalny stanowił niezwykle, wyjątkowy zespół ludzi, oddanych swemu zadaniu - niesieniu pomocy rannym z poświęceniem i odwagą, nie bacząc na grożące stale niebezpieczeństwo na skutek bombardowania. W następnych dniach zgłosili się do pracy w szpitalu prof. dr Mieczysław Konopacki (który zginął 25 września), dr Tadeusz Wretowski (zginął 17 września), dr Henryk Śledziwski, dr Jerzy Choróbski, dr Wacław Sitkowski, dr Alfons Maciejewski, dr Feliks Oszekiel, dr Urszula Niepokojczycka, dr Michał Hotejko, asystent kliniki chirurgicznej. Lekarze ci uzupełnili szczupły personel lekarski i dzięki ich pomocy mogliśmy, pracując bez przerwy dzień i noc, nieść skuteczną pomoc lekarską rannym. (...) Pomimo nalotów wytrwaliśmy wszyscy do końca, ugaszono własnymi siłami pożary w dwóch budynkach w zarodku. Niestety w budynku farmakologii pożar rozwinął się tak silnie i niespodziewanie, było to już wieczorem, że ogień ogarnął cały budynek. Lżej ranni wybiegali o własnych siłach z palącego się budynku. Ciężko rannych którzy nie mieli sił podnieść się z łóżka, ratowano z całym poświęceniem i odwagą, siostry wynosiły rannych i biegały w samym ogniu - suknie na nich paliły się. (...) Budynek dwupiętrowy płonął jak pochodnia, wreszcie zawalił się grzebiąc kilkudziesięciu rannych, których pomimo nadludzkich wysiłków nie zdołano uratować²⁷.

Do zadań pierwszoplanowych niewątpliwie należała też kwestia aprowizacji. Prywatne zapasy żywności były dość duże lecz większość mieszkańców utraciła je na skutek pożarów i bombardowań. Zadanie zaopatrzenia miasta w żywność spoczywało więc na powołanym Miejskim Zakładzie Apropowizacyjnym, współpracującym ściśle ze służbami kwatermistrzowskimi, a kierowanym przez Felicjana Jabłońskiego, byłego dyrektora Monopolu Solnego. Żywność pochodziła z wielu źródeł. Starano się korzystać m. in. z nagromadzonych jeszcze w okresie pokoju zapasów, którymi rozporządzało Dowództwo Okręgu Korpusu nr I, z rezerwy Naczelnego Wodza, a także z zablokowanych w warszawskim węźle *pociągów żywnościowych*. Dużą rolę w informowaniu, jak też w gromadzeniu różnego rodzaju *sugestii* co do potrzeb ludności w zakresie aprowizacji spełniała OPL. Stopniowo w miarę zaciskania się pierścienia okrażenia i pogarszania się warunków życia w Warszawie możliwość zaspokojenia potrzeb żywnościowych jej mieszkańców, podobnie zresztą jak i innych, stawała się coraz bardziej ograniczona.

Funkcjonowanie służb cywilnych w stolicy we wrześniu 1939 r., prowadzących szeroki zakres przedsięwzięć i podejmujących wiele różnorodnych inicjatyw wzbudzać musi uznanie. Budująca niewątpliwie jest tu przede wszystkim postawa ludzi podejmujących działania, niejednokrotnie z narażeniem własnego życia.

4. Organizacje paramilitarne

Już 1 września 1939 r. pod niebem Warszawy pojawiły się niemieckie samoloty. Doszło do pierwszych zniszczeń i ofiar śmiertelnych. Stolica nie była przygotowana do roli *miasta frontowego*, zdając sobie jednak sprawę z niebezpieczeństwa jakie grozić może miastu z *powietrza* w okresie poprzedzającym wybuch wojny podjęto działania mające na celu stworzenie systemu obrony przeciwlotniczej. Należy nadmienić, że od wiosny 1939 r. pracowano nad koncepcją ewentualnego *rozproszenia* mieszkańców stolicy, szczególnie kobiet, dzieci i osób starszych. Mieli oni zostać ewakuowani na tereny 6 powiatów warszawskiego województwa.

²⁷ J. Rómmel, op.cit., s. 364–365.

Obrona przeciwlotnicza miasta składała się z obrony czynnej i biernej. Obrona czynna realizowana była siłami lotnictwa i artylerii przeciwlotniczej, bierna natomiast obejmowała ogólnie rzecz biorąc samoobronę ludności cywilnej, która zdaniem Marka Drozdowskiego stanowiła najpotężniejszą organizację społeczną cywilnej obrony Warszawy.

Mając na uwadze stosunkowo niewielkie siły OPL-czynnej, duży nacisk kładziono na organizowanie OPL-biernej. Na 15 miesięcy przed wybuchem wojny, w czerwcu 1938 r. Inspektor Obrony Powietrznej Państwa w wydanych *Wytycznych przysposobienia ludności do OPL* opowiadał się za koniecznością zapoznania ludności ze skutecznymi sposobami biernej OPL. W akcję tę poważnie zaangażowały się m.in. Liga Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej, Polski Czerwony Krzyż, a także organa administracji państwowej.

OPL-bierna obejmowała obronę zakładów przemysłowych i budynków użyteczności publicznej oraz obronę ludności i jej mienia. W zakładach przemysłowych i budynkach użyteczności publicznej wyznaczeni pracownicy przydzieleni byli do posterunków obserwacyjnych lub ekip zajmujących się usuwaniem ewentualnych zniszczeń. Najsprawniej system ten funkcjonował w przedsiębiorstwach podległych Zarządowi Miejskiemu, to jest w Wodociągach, Gazowni, Elektrowni. Służby podległe Wydziałowi Technicznemu Zarządu Miejskiego przygotowywały brygady, które były odpowiedzialne za usuwanie gruzów, ratowanie zasypanych, oczyszczanie terenu z gazów bojowych, nade wszystko zaś zobowiązane były do współpracy ze Strażą Ogniową przy gaszeniu poważniejszych pożarów. Poczynając od wiosny 1939 r. prowadzono szkolenie tzw. brygad obiektowych, których celem była ochrona gmachów publicznych.

Powołane zostały 3 dzielnicowe komendy OPL: Warszawa-Północ, Warszawa-Południe, Warszawa-Praga, te z kolei dzieliły się na komisariaty i obwody. Na szczeblu podstawowym, mającym decydujące znaczenie znajdował się blok OPL, obejmujący jeden duży budynek, bądź kilka mniejszych, kierowany przez komendanta sprawującego swą funkcję społecznie. Spośród przeszkolonych mieszkańców bloku wyznaczano posterunki obserwacyjne, przeciwpożarowe itp. Do zadań służb OPL należało zabezpieczenie budynku przed ogniem, udział w jego odgruzowaniu, a także wydobywanie zasypanych ludzi i oczyszczanie terenu z gazów bojowych. Oznaką służby w OPL była żółto-zielona opaska.

Miasto podzielone zostało na dzielnice posiadające własną sieć alarmową. W każdej dzielnicy na specjalnie wybranych obiektach zainstalowane zostały syreny kierunkowe, które nadać miały sygnał alarmowy jako pierwsze, dopiero potem włączały się pozostałe syreny w dzielnicy.

Sieć posterunków ratowniczo-sanitarnych składała się ze 110 sekcji pracujących na potrzeby wojskowe i 268 na potrzeby cywilne. Funkcjonowała służba ratowniczo-sanitarna, alarmowa, przeciwpożarowa, przeciwigazowa i weterynaryjna. Stworzona w okresie poprzedzającym wybuch wojny sieć społeczna OPL liczyła kilka tysięcy osób.

Aktywna działalność OPL-biernej trwała praktycznie od pierwszego dnia wojny do podpisania kapitulacji, a więc łącznie 4 tygodnie. Głównym jej zadaniem było unieszkodliwianie bomb zapalających, gaszenie pożarów oraz ratowanie ludzi przysypanych gruzami. Zaznaczyć jednak należy, że podejmowanie akcji ratowania zasypanych, rannych czy też wydobywanie zwłok z gruzów zazwyczaj przerastało możliwości organów OPL i wymagało udziału wyspecjalizowanych drużyn technicznych i sanitarnych.

Zaangażowanie i poświęcenie służb OPL powodowało, że cieszyła się ona dobrą opinią. Doceniając jej wartość i znaczenie Stefan Starzyński w przemówieniu radiowym z 7 września, mówiąc o zadaniach ludności cywilnej w obronie stolicy podkreślił iż w imię wspólnego interesu *ta świetna organizacja musi nadal, jak dotąd, sprawnie działać, a wszelki ubytek ludzi ze służby OPL winien być zastąpiony nowymi siłami*²⁸.

Obrona przeciwlotnicza-bierna ściśle współpracowała z wojskiem, ze Strażą Obywatelską, nieco mniej z Ligą Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej, bo ta wraz z ewakuowaniem się 4 września zarządu Głównego LOPP znacznie ograniczyła obszar swojej aktywności. Zadawalająco przebiegała kooperacja pomiędzy OPL, a Strażą Ogniową. Niejednokrotnie do pomocy komendantom bloków OPL przydzielano strażaków. Takie rozwiązanie intensyfikowało walkę z pożarami. Poprawne relacje łączące obydwie organizacje oraz wzajemne zaufanie legły u podstaw decyzji dowódcy Obrony Warszawy gen. Waleriana Czumy z 10 września, która zmilitaryzowaną Straż Ogniową stolicy podporządkowała pod względem organizacyjnym Komisarzowi Cywilnemu, pod względem bojowym zaś OPL-owi.

Wspomnieć należy również o szerokiej współpracy łączącej obronę przeciwlotniczą-bierną z Polskim Czerwonym Krzyżem oraz z harcerstwem. Każda ze współdziałających stron miała swoich łączników i przedstawicieli, którzy uczestniczyli we wspólnych naradach i zebraniach. Podstawową kwestią była przede wszystkim wymiana informacji.

W czasie obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. tworzone były wspólne służby przeciwpożarowe, składające się z OPL, Straży Ogniowej i Straży Obywatelskiej. Ochrona przeciwpożarowa stanowiła integralną część obrony powietrznej realizowanej środkami biernymi. 30 sierpnia Straż Ogniowa przeszła na organizację wojenną. Dzielnice pożarowe: Warszawa-Północ, Warszawa-Południe, Warszawa-Praga i przejściowo Warszawa-Okęcie, pokrywały się terytorialnie z dzielnicami obrony przeciwlotniczej.

Pierwszego dnia wojny stołeczna Straż Ogniowa dysponowała 61 sekcjami bojowymi gotowymi do użycia. Niestety po wspomnianym już przemówieniu płk. Umiastowskiego część z nich opuściła miasto i udała się na wschód. Na szczęście niektóre z sekcji udało się zawrócić komendantowi Warszawskiej Straży Ogniowej płk. Stanisławowi Gieysztorowi. Ostatecznie w stolicy pozostało 36 sekcji dysponujących 49 wozami. Wkrótce zostały one wzmocnione 23 wozami Straży Ogniowej z Łodzi i 6 z Poznania.

Do pierwszych interwencji doszło już 1 września i co najważniejsze ich ilość systematycznie wzrastała. Dużo pracy mieli strażacy 5 września. Tego dnia bowiem poważnie ucierpiały Państwowe zakłady Lotnicze na Okęciu. Nazajutrz Straż Ogniowa musiała interweniować m. in. w Palmirach, gdzie doszło do pożaru magazynów amunicji oraz na Dworcu Wschodnim. W zburzonej poczekalni dworcowej zginęło wiele osób w tym około 20 harcerek z Ochotniczej Służby Polskiego Czerwonego Krzyża, opiekujących się rannymi. Do poważnych i groźnych pożarów doszło też 8 września, miasto po raz pierwszy ostrzelane zostało przez niemiecką artylerię. Pożary na Siennej, Śliskiej, Sosnowej, Złotej gaszone były pod ostrzałem. W godzinach popołudniowych doszło do uszkodzenia gazociągu, w płomieniach stanął zbiornik gazu na Woli.

Trzy dni później niemiecka artyleria rozpoczęła ostrzeliwanie centrum miasta, prowadzone jednocześnie od strony Okęcia, Marymontu i Pragi. Doprowadziło to m. in. do zapalenia się

²⁸ Przemówienie radiowe prezydenta Stefana Starzyńskiego o zadaniach ludności w obronie stolicy, [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 25.

elewatorów zbożowych na Woli. 13 września doszło do intensywnych bombardowań Śródmieścia. Zniszczona sieć telefoniczna utrudniała łączność, uszkodzone przewody wodociągowe akcją gaśniczą czyniły coraz bardziej beznadziejną. Braku wody w hydrantach w żaden sposób nie mogły zastąpić beczkowsy. Akcje ratownicze bardzo często przebiegały pod ogniem karabinów maszynowych i wśród eksplozji wybuchających bomb. 15 września strażacy otrzymali około 150 meldunków o większych pożarach.

Najniebezpieczniejszym miejscem w Warszawie w opinii strażaków była jednak Cytadela. Udając się tam, jak można przeczytać w sprawozdaniu z działalności Straży Ogniowej we wrześniu 1939 r., *po cichu żegnali się oni i jechali tam jak na stracenie, a gdy wracali szczęśliwie uważali się za skazańców, których czasowo ulaskawiono. Dzień 22 września nie był dla pracujących w Cytadeli strażaków taki szczęśliwy. W nocy w czasie gwałtownego ostrzeliwania, które kilkakrotnie zmuszało do przerywania pracy przy płonących szopach z węglem i drzewem zginął uderzony odłamkiem w skroń strażak Józef Baran. Inny odłamek ranil ciężko strażaka rezerwistę Eugeniusza Kłusiewicza. Przy pożarze, który rozprzestrzenił się gwałtownie wśród budynków magazynowych i składów amunicji pracowało całą dobę pięć oddziałów straży. Żaden pożar w cytadeli nie kosztował Straż tyle trudu, wysiłków i ofiar²⁹.*

W akcję ratowniczą poważnie angażowała się ludność cywilna. Zdarzały się jednak sytuacje, kiedy spontaniczne i żywiołowe działania mieszkańców wprowadzały jedynie chaos i przeszkadzały strażakom w wykonywaniu pracy. Doświadczyła tego jedna z sekcji podczas gaszenia pożaru przy ulicy Siennej, kiedy to: *znaleźli się gorliwcy, którzy zaczęli pomagać strażakom. Wyrywali oni hydranty, węże, itp. czyniąc zamieszanie. Nie pomogły perswazje i prośby, wtedy jeden ze strażaków krzyknął Nalot i to dopiero poskutkowało, tłum rozpiezchnął się momentalnie³⁰.*

Sprawy porządkowe w mieście stanowiły z kolei główny obszar zainteresowania Straży Obywatelskiej. Policja na początku września w większości opuściła stolicę. W tej sytuacji prezydent Warszawy 6 września 1939 r. utworzył Straż Obywatelską, naśladując pewne rozwiązania pochodzące jeszcze z czasów I wojny światowej, kiedy to dla ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego w niektórych miastach, m. in. w Warszawie powołano podobne formacje ochotnicze. Okręgi Straży Obywatelskiej odpowiadały Komisariatom Policji Państwowej, której lokale zostały przez ową Straż w większości przejęte.

Straż jako organizacja obywatelska powołana przez prezydenta Warszawy stanowiła organ wykonawczy Zarządu Miejskiego. W zakres jej działania wchodziły problemy związane bezpośrednio z ochroną życia, zdrowia i mienia mieszkańców stolicy. Wszelkie angażowanie się jej w działalność polityczną zostało zakazane. W wyznaczonych 12 punktach rejestracyjnych w ciągu kilku zaledwie dni zgłosiło się około 5 000 ochotników, głównie z Woli i Ochoty. Na czele Straży Obywatelskiej stanął mjr rezerwy Janusz Regulski.

Posterunki Straży Obywatelskiej – zgodnie z decyzją jej Komendanta z 7 września – formowane były niemal we wszystkich domach. Do zakresu ich działania należało legitymowanie obcych wchodzących do budynku, a także organizowanie pomocy sanitarnej i technicznej dla jego mieszkańców. W przypadku braku mężczyzn służbę pełniły kobiety. Posterunki te kontrolowane były przez służbę dzielnicową (8-godzinny system zmianowy) podlegającą komendan-

²⁹ Sprawozdanie z działalności Warszawskiej Straży Ogniowej we wrześniu 1939 r. [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 464.

³⁰ *Ibidem*, 436.

tom obwodów. Patrole oznakowane zostały żółtymi opaskami na rękawach z czerwonymi literami SO. Straż Obywatelska zajmowała się też ochroną placówek dyplomatycznych, opuszczonych gmachów administracji państwowej oraz pozostawionych przez mieszkańców domów i mieszkań.

Za swoją działalność w Straży Obywatelskiej jej członkowie nie otrzymywali wynagrodzenia, przysługiwał im jedynie gorący posiłek w trakcie pełnienia służby. Rozkaz nr 1 jej komendanta głównego stanowił, że zasadniczo Straż Obywatelska nie będzie posiadała broni, *działając w pierwszym rzędzie perswazją, pouczeniem*. Zakładano jednak, że w *poszczególnych wyjątkowych przypadkach mogą niektórzy strażnicy posiadać broń ze starych zapasów policyjnych, np. w więzieniach, przy ochronie magazynów, placówek zagranicznych itp.*³¹

Decyzja o powołaniu Straży Obywatelskiej spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony mieszkańców Warszawy. *Konsekwencją tego, jak wspomina Janusz Regulski, było masowe zwracanie się do Straży Obywatelskiej ze wszystkimi bolączkami o pomoc i radę. Wywołało to konieczność tworzenia coraz to nowych działów w Komendzie Głównej i we wszystkich okręgach. (...) Ogromna więc rozbudowa działalności SO bynajmniej nie wynikała z jakiejś zachłanności władzy, a wyłącznie z niemożności w inny sposób zaspokojenia potrzeb ludności w warunkach wojennych (...) Wykazując ogrom zadań spełnianych przez SO powinienem jednocześnie uwypuklić największe zasługi poszczególnych osób – pisał dalej jej komendant główny – jest to jednak po prostu niemożliwe. Olbrzymia większość spełniała swe obowiązki z ogromnym poświęceniem i narażając swe życie, a często z bezimiennym bohaterstwem*³².

Mówiąc o Warszawie we wrześniu 1939 r. nie sposób pominąć organizacji kobiecych, a także Polskiego Czerwonego Krzyża, Ubezpieczalni Społecznej i Wydziału Opieki Społecznej. Dzięki ich zaangażowaniu do momentu wybuchu wojny przeszkolonych zostało do pracy ratowniczo-sanitarnej 20 tysięcy wolontariuszek. Poczynając od wiosny 1939 r. dużą aktywność rozwinęła Organizacja Przynależności Kobiet do Obrony Kraju. 25 marca powołała ona Pogotowie Społeczne Przynależności Wojskowej Kobiet, której celem było podejmowanie działań zmierzających do przygotowania społeczeństwa w zakresie samoobrony i samopomocy. Zgodnie z decyzją Ministerstwa Spraw Wojskowych w 5 dniu mobilizacji miał zostać sformowany warszawski kobiecy baon pomocniczej służby wojskowej, podobnie zresztą jak w Kielcach, Łodzi, Lwowie, czy Wilnie.

Swój udział w obronie Warszawy miała też młodzież męska z Przynależności Wojskowej. Aktywnie w zakresie obrony przeciwlotniczej i przeciwpożarowej działało Poczciwe Przynależności Wojskowe. Nie wszystkie wszelako organizacje paramilitarne z jednakową aktywnością i determinacją włączyły się w szeroko rozumiane dzieło obrony stolicy. Nie udało się np. opracować spójnej koncepcji wykorzystania Związku Strzeleckiego. Generalnie jednak działalność organizacji paramilitarnych wypada ocenić pozytywnie.

Nie należy zapominać, że o powodzeniu wielu inicjatyw decydowała wola walki i poświęcenie ludności cywilnej stolicy, która niejednokrotnie w czasie prowadzonych we wrześniu 1939 r. działań okazywała dowody swego przywiązania do miasta i prezentowała gotowość do poświęceń.

³¹ Rozkaz nr 1 Komendanta Głównego Straży Obywatelskiej Janusza Regulskiego z 6 września 1939 r. W sprawie podstawowych zadań stojących przed placówkami okręgowymi Straży Obywatelskiej, [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 22.

³² Relacja Janusza Regulskiego o organizacji i działalności Straży Obywatelskiej w Warszawie we wrześniu 1939 r. [w:] *Cywilna obrona ...*, s. 350.